Juliusz Kydryński

89

HERMIA I PAULINKA

Przed kilku laty w Oxfordzie, na jakimś studenckim przyjęciu, stanęła w pewnej chwili w drzwiach jego spóźniona uczestniczka i przemówiła do nas od progu szekspirowskim wierszem:

I can no further crawl, no further go;
My legs can keep no pace with my desires.
Here will I rest me till the break of day...

Jest to kwestia Hermii ze „Snu nocy letniej", która w przekładzie Gałczyńskiego brzmi: „Coraz mi trudniej ciągnąć dalej nogi. Tutaj odpocznę aż do chwili świtu..."

Dziewczyna, jak się potem okazało, chciała zostać aktorką i marzyła m. in. o zagraniu roli Hermii. Żywo przypomniał mi się ten epizod, kiedy niedawno oglądałem „Sen nocy letniej" w Starym Teatrze.

W obecnym krakowskim spektaklu „Snu" Hermię gra Elżbieta Karkoszka. Od dawna już pragnę zwrócić uwagę na twórczość tej młodej, niezwykle utalentowanej aktorki. Mimo zaledwie trzyletniego stażu scenicznego, Karkoszka ma już za sobą szereg poważnych ról, granych na scenie Teatru Rozmaitości. Grała Antygonę, grała Szen-Te w „Dobrym człowieku z Seczuanu" Brechta, grała wreszcie Ofelię w „Hamlecie", a z wielu Ofelii, które oglądałem (nie wyłączając Jean Simmons w filmie Olivera i Lindy Marsh w inscenizacji Gielguda w Nowym Jorku). Ofelia Karkoszki wydała mi się postacią najpełniejszą, najbardziej przekonywującą, zarazem najbardziej poetycką. Ryzykowna scena obłędu, kłopotliwa nie tylko dla artystki, lecz także dla widzów, była małym arcydziełem.

Podobnie z obecną jej Hermią. Jedna tylko Olivia de Havilland w przedwojennym filmie Reinhardta grała tę rolę z równą siłą wyrazu i z równym temperamentem. A jeśli tyle już lat pamięta się tak dobrze tamtą kreację amerykańskiej aktorki, można mieć pewność, że i młodzieńcza, pełna żaru i niekłamanego uczucia, przepięknie przy tym mówiąca wiersz Hermia Elżbiety Karkoszki niełatwo ulegnie zapomnieniu.

Wystartowawszy tą rolą na scenie Starego Teatru, Elżbieta Karkoszka przygotowuje teraz rolę Smugoniowej w „Przepióreczce" Żeromskiego. Nie bawiąc się w żadne przedpremierowe proroctwa, jedno trzeba powiedzieć bez żadnych wątpliwości: jakakolwiek będzie ta Smugoniowa (co przecież zależy także i od reżysera), będzie to postać budząca skupioną uwagę; taką uwagę zwraca bowiem aktorstwo Elżbiety Karkoszki, reprezentującej już teraz bardzo ciekawie dojrzewającą osobowość artystyczną.

*

Równocześnie w Teatrze Kameralnym jedyną rolę kobiecą w „Zegarach" Tomasza Łubieńskiego gra Danuta Maksymowicz. Jeśli już o „Zegarach" mowa, to chciałbym posprzeczać się trochę z Krystyną Zbijewską, skarżącą się w niedawnej recenzji na niezrozumiałość tego spektaklu. Sądzę, że debiut Łubieńskiego, jeśli zaakceptuje się jego dramaturgiczną i poetycką konwencję, co nie powinno być trudne, jest osiągnięciem wybitnym i zrozumiałym całkowicie, a jego odbiór ułatwiają jeszcze aktorzy, zwłaszcza świetna para protagonistów: Jerzy Nowak i właśnie Danuta Maksymowicz.

Jej Paulinka ujawnia ~~te~~ wszystkie wielkie zdolności młodziutkiej artystki, które zauważyliśmy już w poprzednich jej rolach, zwłaszcza w „Fantazym", reżyserowanym przez Siwinarskiego (Stelka Maksymowiczówny kazała myśleć o niegdysiejszej Stelce Aleksandry Śląskiej). Miejmy nadzieję, że Paulinka z „Zegarów", będąca wielkim sukcesem aktorki, przyczyni się do częstszego i pełniejszego wykorzystywania jej na scenach Teatru Starego i Kameralnego w przyszłości. Danuta Maksymowicz, obdarzona świetnymi warunkami, dysponująca wielką swobodą sceniczną, co u naszych młodych aktorek bynajmniej nie jest zaletą częstą, dysponuje także czymś więcej: tymi cechami talentu, które decydują o indywidualności, o tym, że każda jej rola naznaczona jest piętnem osobistym, co młodą artystkę wyróżnia, nobilituje i rokuje jej najpiękniejszą przyszłość.

*

Mniej więcej przed pięciu laty opracowywałem wspólnie z reżyserem Stanisławem Kokeszem krótkometrażowy film, mówiący o metodach kształcenia aktora w naszym kraju, o metodach oficjalnych. Terenem, na którym akcja tego krótkiego filmu się rozgrywała, była Państwowa Szkoła Teatralna w Krakowie.

Obydwie artystki, o których tu dzisiaj piszę, były wówczas studentkami i daleko im było jeszcze do egzaminów końcowych. Ale już wtedy zwracały uwagę swymi nieprzeciętnymi zdolnościami i już wtedy można było oczekiwać po nich w przyszłości wybitnych osiągnięć artystycznych.

Miło jest stwierdzić, że te oczekiwania się spełniają.